

Tekst wspomnieniowy na jubileusz „Tysoła”

Jacek Maziarski po Sierpniu 80` zakładał Solidarność w piśmie „Kultura” i został wiceprzewodniczącym Komisji Zakładowej Wydawnictwa Współczesnego RSW Prasa. W wigilię Bożego Narodzenia 1981 roku, gdy przez zaprzyjaźnionego lekarza przemycał sweter Lechowi Kaczyńskiemu, który siedział w obozie dla internowanych w Strzebielinie, nie wiedział, że już niedługo pozna bliżej Lecha i Jarosława. Po powrocie do Warszawy zaczął pisać do „Druku”, jednego z pierwszych podziemnych tytułów w Warszawie (wydawał je młodzieńcy student Tomasz Wróblewski, później naczelny Newsweeka). „Druk” był bardzo amatorskim pisemkiem, ale już to, że zaczęły się pojawiać ulotki i podziemne wydawnictwa, bardzo podnosiło ludzi na duchu.



W pierwszych dniach marca 1982 r. Maziarski dał ogłoszenie w „Życiu Warszawy”, że „szuka uczciwej pracy”, co było czytelnym wezwaniem do bojkotu gazet i telewizji i tak też zresztą mówiła o tym Wolna Europa. Władza była wściekła, zaczęła się nagonka w gazetach, a sąsiad z klatki schodowej, dyrektor departamentu w ministerstwie rolnictwa warknął : „Jak pan mógł

coś takiego zrobić generałowi?”.

Kolega Maziarskiego, Roman Laskowski, profesor UJ, dość wcześnie wciągnął go do Rady Programowej podziemnej Solidarności; pod tą nazwą kryło się ciało doradcze, które zajmowało się wyznaczaniem strategii związku. A ta sprowadzała się do paru tez: żadnych szaleństw z przelewaniem krwi, nastawić się na długą walkę, budować struktury społeczeństwa obywatelskiego, utrzymywać wysoki poziom aktywności, organizować akcje solidarnościowe, rozwijać wydawnictwa, działać w zakładach i parafiach i tak dalej. Do kogo te opracowania trafiały, nie wiedział. Tak było lepiej.

Na spotkania Rady przyjeżdżali ludzie z wszystkich regionów, nikt nie przedstawiał się po nazwisku – pamięta m. in. jakiegoś profesora astronomii z Torunia i faceta ze Śląska, który strasznie głośno mówił, a to groziło wyspą, bo spotkania odbywały się zwykle w blokach, w mieszkaniach udostępnianych przez sympatyków Solidarności. Niektórych jednak znał osobiście – np. profesora fizyki z UW Michała Nawrockiego czy psychologa Janusza Grzelaka.

Nieco później do antykwariatu, który Jacek Maziarski prowadził u zbiegu ulic Królewskiej i Marszałkowskiej w Warszawie przyszedł Jarosław Kaczyński i zaprosił go do współpracy z biurem społeczno-politycznym Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej; współpraca ta trwała aż do 1989 r. Zadaniem Maziarskiego było opracowywanie analiz i prognoz politycznych. Kaczyński ponoć je sobie cenił.



Wbrew kpinom i pukaniu się w czoło warszawskich intelektualistów Maziarz był przekonany, że komunizm zawali się jeszcze w latach 80. Swoje analizy opierał na ówczesnych możliwościach ekonomicznych Związku Sowieckiego i jego wydatkach na wyścig zbrojeń, także na konsekwencjach wojny w Afganistanie.

Oczywiście nigdy nie porzucił pisania. Redagował „Niezależną Agencję Informacyjną”, współtworzył wydawnictwo socjalistyczno-niepodległościowe Myśl, które wydawało książki i kwartalnik „Poglądy”. Współpracował tam z m. in. Januszem Onyszkiewiczem, Januszem Grzelakiem, Leszkiem Balcerowiczem, a przede wszystkim z nieżyjącym już prof. Jackiem Tarkowskim. Najmilej wspominał współpracę z wydawanym przez Andrzeja Fedorowicza „Przeglądem Wiadomości Agencyjnych”. Ukrywał się pod trzema gastronomicznymi pseudonimami: J. Piwko, S. Tylżycki, J. Golonka. Wraz z żoną przetłumaczyli drugą, współczesną część „Bożego igrzyska” N. Daviesa (było to pierwsze nieocenzurowane, podziemne wydanie tej książki, jeszcze z 1988 r.).

W latach osiemdziesiątych jeździł po parafiach całej Polski z odczytami. W tej dziedzinie jest chyba rekordzistą. Tak trafił m.in. do ks. Leona Kantorskiego do Podkowy Leśnej, do której w końcu przeprowadził się z Warszawy.

W 1987 r., kiedy cenzura dała trochę luzu pismom katolickim, zamknął antykwariat i zajął się pisaniem felietonów w „Ładzie” pt. „W kółko to samo”. Pisał je w formie pytań, i tam po raz pierwszy zapytał o Katyń, o udział bolszewików w wojnie 1920 r., pytał też jakim prawem Poczta Polska wydaje znaczki z wizerunkiem zdrajcy Polski, Marchlewskiego? Był okres, kiedy

kupowało się „ład” dla felietonów Maziarskiego. Felietony te wybiły „ład” na olbrzymi wówczas nakład ok. 60 tys. egzemplarzy. Docenił je Stefan Kisielewski i za tę publicystykę osobiście przyznał mu wymyśloną przez siebie Nagrodę Kisielewskiego.

Do „Tygodnika Solidarność” Maziarski przyszedł trochę na zasadzie przekory, między innymi dlatego, że obóz skupiony wokół „Gazety Wyborczej” szantażował i zastraszał ludzi, żeby nie współpracowali z Kaczyńskim, który wbrew woli Mazowieckiego dostał to pismo z nadania Wałęsy. Zrobił to też z sympatii do Jarosława Kaczyńskiego, którego darzył zaufaniem i szacunkiem. Nie bez żalu rozstał się z „ładem”, w którym tkwił wówczas całym sercem.

Maziarski dobrze pamięta drugi start Tysola : „Pismo startowało w atmosferze totalnego bojkotu. Stan był dramatyczny. Założono kompletną blokadę. Ludzi pozyskiwaliśmy z wielkim trudem”. Udało mu się ściągnąć do tygodnika Krzysztofa Czabańskiego, z którym współpracował w pismach podziemnych. Krzysztof Czabański i Jacek Maziarski, jako zastępcy naczelnego, odpowiadali za redakcyjną stronę pisma: zamawiali i zbierali teksty, układali numer i wysyłali go do drukarni.

Pracował jako z-ca szefa Tyg. Sol. od maja do listopada 1990, a potem odszedł do „Spotkań”, gdzie Jegliński zaproponował mu posadę szefa pisma, które miało być polskim L'Expressem albo Timem; jednak już w styczniu 1991 był z powrotem w Tysolu, skąd w maju przeszedł wraz z Kaczyńskim do kancelarii Wałęsy. Pod koniec mniej udzielał się w pracy redakcyjnej, ale z zupełnie innych, oczywistych przyczyn – tkwił po uszy w zakładanym razem z Jarkiem K. Porozumieniu Centrum i to wówczas wydawało się mu najważniejsze. Później zresztą został

przewodniczącym ZG PC, a Jarek K. b



Maria Otto-Giełżyńska, sekretarz redakcji „Tysola”: Główną rolę w tworzeniu pisma odgrywał Czabański, prowadził je twardą ręką, nie było z nim żadnej dyskusji. Stukał w stół i mówił: tak ma być. Ale trzeba przyznać, że miał do tego dryg. Maziarski był do tej roboty za dobrze wychowany, za kulturalny, nie potrafił zespołowi narzucić dyscypliny. Ale to człowiek pełen uroku, bardzo uzdolniony dziennikarsko.

Aktywnie za to działał na polu polityki. Włączył się w kampanię wyborczą Lecha Wałęsy, brał udział w konwentkach politycznych w gabinecie Jarosława Kaczyńskiego, gdzie zawiązywało się Porozumienie Centrum. Publikował zadziorne komentarze atakujące środowisko „Gazety Wyborczej”, krytykował salon krakowsko-warszawski za zbratanie się z aparaczkami.

„Tak jak za Gierka rządzą nami aparaczkowie partyjni wspólnie z technokratami, obecnie do posad i placówek zagranicznych pcha się warszawsko-krakowski salon w koalicji z byłą nomenklaturą. (...) Prawdziwą kontrolę sprawuje salon, czyli kastowo zorganizowana grupa połączona więzami towarzyskimi i zazdrośnie strzegąca swej wyróżnionej pozycji” („Salon i reszta”, TS nr 24, 1990).

Nie patyczkował się też z otoczeniem kandydata na prezydenta Tadeusza Mazowieckiego (okres kampanii wyborczej, końcówka listopada 1990 r.): „Realizacja prezydenckich ambicji Mazowieckiego przynosi Polsce skutki katastrofalne. Tadeusz Mazowiecki jest politykiem obdarzonym wielkim talentem skłócania ludzi i dlatego jest tak bardzo niebezpieczny. Jest nieodpowiedzialny. Jest też niereformowalny. I jest

niekompetentny. Obwiniam go o całkowity brak wyobraźni i wiedzy, czym jest demokratyczne państwo prawa. Idea Solidarności wkroczyła w fazę agonii. Za tę agonię odpowiedzialny jest Tadeusz Mazowiecki" („Samobójczy gol", TS, nr 45, 1990). Czy ktoś uwierzy, że wytrawny publicysta użył tak brutalnych sformułowań w odniesieniu do urzędującego premiera i do tego publicznie? Raczej nie – i będzie miał rację. Oto rozwiązanie zagadki, cytuję za autorem Maziarskim: „Otóż umieszczone na początku inwektywy wcale nie zostały napisane przeze mnie; zaczerpnąłem je z tekstu Adama Michnika pt. „Dlaczego nie oddam głosu na Lecha Wałęsę?", podmieniając jedynie nazwisko adresata. Gorąco przepraszam p. Tadeusza Mazowieckiego, że ośmieliłem się użyć Jego nazwiska do swoistego eksperymentu psychologiczno-politycznego. Myślę, że zrozumie moje intencje i wybaczy. Tylko tym sposobem mogę unaocznić, że w atakach na Wałęsę stosuje się metody, których by nie tolerowano wobec innych”.



Na fali ogólnej euforii politycznej Maziarski dostaje się do sejmu z listy PC. Epizod parlamentarny trwał dwa lata: 1991-93, po czym wycofuje się z polityki na zawsze. Zbrzydła mu ona dostatecznie i wrócił do dziennikarstwa. Przez parę lat pracował w Polskim Radiu, gdzie prowadził popularno-naukowe audycje „Wielkie mistyfikacje”, potem trafił do Ośrodka Szkolenia i Analiz Programowych w TVP, jakiś czas też był szefem telewizyjnych „Wiadomości” . Odszedł stamtąd podając

się do dymisji, bo nie chciał swoim nazwiskiem firmować praktyk, którym nie mógł zapobiec.